

## TERESA ŻYCHKOWSKA

**Andrzej Michał Kobos [AMK]** – *Pani Doktor, porozmawiajmy, proszę, o Pani działalności w „Solidarności” w Uniwersytecie Jagiellońskim, szczególnie na Wydziale Chemii...*

**Teresa Życzkowska [TŻ]** – Ja, możliwie starannie, opisałam historię „Solidarności” na Wydziale Chemii, wykorzystując również opowieści moich koleżanek. Zostało to wydrukowane w piśmie „Sowiniec”<sup>1</sup>. Może Pan wykorzystać ten tekst, nie ma sensu powtarzać tego teraz w luźnej rozmowie.

**AMK** – *Jeżeli zgadza się Pani, aby to powtórnie wykorzystać w publikacji Uniwersytetu Jagiellońskiego – to znakomicie. Niemniej proszę o kilka bezpośrednich, osobistych wspomnień – teraz po latach. Zaczniemy od założenia niezależnego związku zawodowego na Wydziale Chemii.*

**TŻ** – To był wrzesień 1980. Koleżanki i koledzy dosłownie wypchnęli mnie do przodu, za katedrę i prowadziłam zebranie zawiązujące „Solidarność” na naszym Wydziale Chemii. Na tym zebraniu założycielskim „Solidarności” pojawił się profesor Ryszard Łużny, którego znałam wcześniej, bo nasi synowie chodzili w szkole do jednej klasy.

Pamiętam, że jeden z nielicznych partyjnych kolegów bardzo chciał nam przeszkodzić. Wstawał i mówił cokolwiek. Inni koledzy ostrzegali mnie: „Uważaj, nie daj się sprowokować”.

**AMK** – *Co utkwilo Pani w pamięci z okresu pierwszej „Solidarności”?*

**TŻ** – Byłam nieoficjalnym sekretarzem Komisji Uczelnianej „Solidarności”. Na każdym zebraniu, a było ich sporo, protokołowałam dokładnie, co kto mówił. Nie przepisywałam protokołów, od razu pisałam tak, aby były czytelne.

---

<sup>1</sup> „Sowiniec. Materiały historyczne”, nr 29, grudzień 2006, Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, Kraków. Tekst zamieszczono jako Appendix do niniejszej rozmowy.

Pamiętam, że człowiek z Biblioteki Jagiellońskiej, który potem okazał się agentem, pan Maleszka, „rozrabiał jak pijany królik” na zebraniach, podobnie jak ów kolega na zebraniach chemików. Kiedyś powiedziałam mu: „Niech pan tyle razy nie mówi tego samego”.

Pamiętam także burzliwe zebranie w końcu listopada 1981. Był wtedy problem strajku w Radomiu. Jan Rokita, który wówczas był studentem, wystąpił z płomiennym przemówieniem, że „musimy, musimy, musimy pomagać kolegom z Radomia”. Nie wytrzymałam i znad mojego stolika protokolanta zapytałam go: „A czy jest pan przekonany, w czym interesie prowadzony jest strajk w Radomiu?”. Nic nie odpowiedział.

Tuż przed stanem wojennym był kilkudniowy strajk studencki. Na chemii studenci zbierali się w różnych miejscach, chcieliśmy więc czymś ich zająć. Liczna grupa osób z naszego wydziału podjęła się monograficznych wykładzików. Pamiętam jednak kogoś, kto odmówił takiego wykładu, mówiąc, że nie będzie uczestniczył w czymś, co może okazać się niewłaściwe. Jako przedstawiciele „Solidarności” Wydziału Chemii namawialiśmy studentów, aby przestali strajkować. Wtedy do auli Collegium Chemicum przyszedł prorektor Ali Gołębiewski – chemik, aby wynegocjować ze studentami zakończenie strajku.

**AMK** – *Wprowadzono stan wojenny...*

**TŻ** – Uważaliśmy, że nie zaprzestajemy działalności „Solidarności”. Ludzie nie wycofywali się, robili to, co przedtem, tylko mniej intensywnie, powoli. Prowadzona była bardzo solidna zbiórka pieniędzy. To jest opisane w mojej „historii”.

Pamiętam, że pieniądze odprowadzałam do Kornela Filipowicza, naszego przyjaciela. Literaci, jeżeli nie zapisali się do nowego związku literatów, byli pozbawieni jakichkolwiek dotacji i rzeczywiście byli w bardzo trudnej sytuacji. My w końcu mieliśmy jakieś pensje, a oni nic.

Spotykałam się z Hanią Krzysztofowicz w budynku Instytutu Biologii, naprzeciw, i z nią uzgadniałam różne sprawy. Jeżeli dobrze pamiętam, przez nią przekazywałam jakieś pieniądze do Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym przy Kurii. Byłam z Hanią bardzo zaprzyjaźniona.

Organizowałam na Wydziale Chemii podpisywanie różnych listów. Jedni podpisywali je bez oporu, ale byli i tacy, którzy mówili: „Wolałbym tego nie robić, bo nigdy w nic się nie angażowałam”. Przestałam chodzić do takich osób.

**AMK** – *Czy podczas stanu wojennego jacyś studenci chemii zostali aresztowani?*

**TŻ** – Chyba tak, ale po niedługim czasie wypuszczano ich. Właściwie to nikt nie wyleciał z Uniwersytetu – jeżeli kogoś skreślono z listy studentów,

to tylko na kilka miesięcy, po czym przyjmowano go z powrotem. Prorektor, profesor Ali Gołębiewski, miał z tym jednak problemy. Opowiadał nam rozmaite historie, ale teraz już nie pamiętam żadnych nazwisk ani szczegółów jeśli chodzi o osoby prześladowane. Gołębiewski miał duże zasługi w zakresie obrony atakowanych przez SB.

**AMK** – *Czy wiedziała Pani o ukrytym w Collegium Chemicum powielaczu? Potem przerzucono go do Instytutu Zoologii, po drugiej stronie ul. Krupniczej.*

**TŻ** – O tym powielaczu nic nie wiem, natomiast pamiętam, że kiedyś ukradziono nam maszynę do pisania, na której pisany był podziemny „Sygnał”, co również opisałam w tej historii. Bałyśmy się, że ta maszyna wskaże drogę do drukujących, ale nie. Być może ktoś ukradł ją do innych celów.

**AMK** – *Czy miała Pani kontakty z Tajną Komisji Zakładową „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

**TŻ** – Tomek Dohnalik, w 1983 albo 1984, poprosił mnie, aby wydelegować kogoś z Wydziału Chemii do Tajnej Komisji. Wydawało mi się, że Hanka Reizer – mądra i wyważona – będzie do tego najlepszą osobą. Zdecydowała się być naszym przedstawicielem w Tajnej Komisji i była w niej przez kilka lat. Raz zastąpiłam ją – byłam w mieszkaniu Hani Krzysztofowicz; był tam wtedy Michał Pułaski, ale nie było Barbary Niemiec. Z Hanią kontaktowałam się bardzo często, a więc był to bezpośredni kontakt z członkiem Komisji.

Z Barbarą Niemiec miałam inne kontakty: wymieniałyśmy bibułę. Dostarczałam jej gazetki, przede wszystkim „Sygnał”, a ona dawała mi inne. Nosilałam pisemka również do profesora Łuźnego. Mieliśmy wymianę ulotek i pism podziemnych z innymi wydziałami. Moja koleżanka, Basia Siniarska, robiła kolportaż dla sporej części Uniwersytetu. Przez nasze mieszkanie przewinęła się cała masa różnych kolporterów. Nosilałam też ulotki do znajomej farmaceutki, a ona realizowała recepty dla rodzin naszych kolegów, nieosiągalne w zwykłych aptekach.

**AMK** – *Jaka była atmosfera na Wydziale Chemii? Czy odczuwało się jakieś zastraszanie?*

**TŻ** – Nie było żadnego zastraszania. W Instytucie Chemii wiedziało się dość dobrze, co kto myśli. Rozprowadzaliśmy podziemne pisma, rozwinęliśmy handel znaczkami drugiego obiegu. Koleżanka przynosiła te znaczki z jakiejś drukarni, wykupywaliśmy je. Stąd mój syn Karol ma piękne zbiory takich znaczków.

Podobno kiedyś ktoś na Wydziale Chemii powiedział: „Ta Życzkowska tu za często przychodzi, pewnie coś chce robić”. Widocznie jednak niewie-

le przeszkrobałam z punktu widzenia władzy, chociaż zbierałam pieniądze, miałam kontakt z wieloma ludźmi, przychodziło do mnie mnóstwo osób z różnymi sprawami. Zostawiono mnie w spokoju, na naszym wydziale czułam się swobodnie. Może ci „nasi” donosiciele nie byli gorliwi? Uważam, że od dawna istniał problem, iż należy poddać krytyce papiery z ubecji i nie wierzyć bezkrytycznie „odkryciom” IPN-u.

**AMK** – *Czy ma Pani wyobrażenie co do liczby osób na Wydziale Chemii zaangażowanych w aktywny sposób w podziemną „Solidarność”?*

**TŻ** – Myślę, że co najmniej kilkanaście osób. Pamiętam kolegę, który przyjechał z Katowic. Zapytałam go, czy chce dostać tajną prasę? – „Co!?” – „Gazetki podziemne”. – „Ja czegoś takiego nigdy nie widziałem”. Zażartowałam: „O, to nie mają do ciebie zaufania, bo gdyby mieli, to przynosiliby ci takie gazetki”.

**AMK** – *Podobno w późniejszych latach nastąpił spadek zaangażowania się ludzi.*

**TŻ** – Tak. Myślę, że nawet pięć lat przed przełomem. Topniała skłonność do płacenia składek na „Solidarność”. Po jakimś czasie skreślaliśmy takie osoby z listy członków. Gdy po raz drugi zalegalizowano „Solidarność”, zaznaczaliśmy, ile lat dana osoba była członkiem „Solidarności”.

**AMK** – *W jesieni 1988 w Collegium Chemicum odbyło się zebranie w sprawie legalizacji „Solidarności”, które prowadził profesor Tadeusz Zieliński z Wydziału Prawa. Wtedy legalizacja jeszcze się nie udała.*

**TŻ** – Pamiętam, że było takie zebranie i pamiętam profesora Zielińskiego, jak chodził przed długą katedrą, ale nie mogę przypomnieć sobie treści tego zebrania.

**AMK** – *Czy była Pani zaangażowana w jakąś działalność przed i po Okrągłym Stole wiosną 1989 i przed wyborami 4 czerwca 1989?*

**TŻ** – Nie. W lutym 1989 wyjechałam z moim mężem, Michałem Życzkowskim, do Centrum Badawczego w Ispra, koło Varese w Lombardii, w północnych Włoszech. Wróciliśmy w lipcu 1989. Moje dzieci napisały do mnie: „Czy Mama zgodzi się na kandydowanie do władz uczelnianych «Solidarności»?”. Zgodziłam się i zostałam wybrana zaocznie na członka nowej Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przydzielono mi wtedy funkcję skarbnika. W „Solidarności” uniwersyteckiej pracowałam jeszcze przez sześć lat. Było sporo spraw finansowych i personalnych.

**AMK** – *Ktoś powiedział mi, że miała Pani na Wydziale Chemii autorytet moralny...*

**TŻ** – Podobno tak. Wie Pan, uformowało mnie bardzo trudne dzieciństwo od dziesiątego roku życia, a potem Liceum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie – ale to inna historia... Ludzie dotąd przychodzą do mnie, zwierają się, proszą o radę. To pewnie wywodzi się z lat „Solidarności”. Działam na Wydziale Chemii do tej pory, ale już nie jako pracownik. Jestem zadowolona, że koledzy mnie tam w pewnym sensie tolerują.

Tekst autoryzowany 23 lutego 2010